

DR FELIKS MŁYNARSKI

Profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

## TEORIA WKŁADÓW CZEKOWYCH

Załamanie się w praktyce zasad klasycznej waluty złotej tworzy drogę dla nowej koncepcji, jaką jest waluta manipulowana, działająca nie w sposób automatyczny, lecz kierowana elastycznie przez władze monetarne. Celem głównym waluty manipulowanej jest, w myśl jej zwolenników, stabilizacja siły nabywczej pieniądza w kraju, równoznaczna ze stabilizacją poziomu cen. Natomiast stałość kursu wymiennego w stosunku do walut zagranicznych schodzi, przy takim punkcie widzenia, na drugi plan. Również rygoryzm emisji biletów, regulowany stanem pokrycia kruszcowego, ustępuje miejsca postulatowi emisji elastycznej, nastawionej wyłącznie na stabilizację poziomu cen.

Załóżmy, że taka stabilizacja jest możliwa i osiągalna. Jasną staje się wówczas rzeczą, że emisja pieniądza musi być całkowicie w rękach banku centralnego. Gdyby bowiem monopol tworzenia pieniądza spotykał się z równoczesną konkurencją z innej strony, manipulowanie skalą obiegu w celu stabilizowania poziomu cen natrafiałoby na trudności unicestwiające szanse osiągnięcia celu. Z tego więc punktu widzenia zagadnienie wkładów bankowych jako źródła dodatkowej siły nabywczej musi stanowić dla waluty manipulowanej problemat rozstrzygającej wagi.

Jak długo pieniądz, jako nosiciel siły nabywczej, rodzi się tylko z dopływu złota lub dodatkowej emisji biletów przez bank centralny, kontrola skali obiegu daje się pomyśleć i przeprowadzić. Jeżeli jednak obok dopływu złota i emisji biletów przez bank centralny wkłady bankowe będą odgrywać rolę dodatkowego źródła środków płatniczych, kontrola skali obiegu wymyka się z rąk władz monetarnych. Idzie naturalnie o wkłady na żądanie, tzw. wkłady czekowe, ponieważ właśnie ów obieg czeków może konkurować z obiegiem biletów czy monet.

Znany to fakt historyczny, że wpływ perturbacyjny wkładów na żądanie dał się już odczuć w związku z zasadniczą reformą Banku Angielskiego w roku 1844, pomimo względnie słabego stanu ówczesnej bankowości pod względem techniki organizacyjnej. Celem

<sup>1</sup> Ograniczam się do apriorycznego założenia, ponieważ temat wymaga osobnego omówienia.

aktu Peela było, jak wiemy, wcielenie w życie głównej zasady ricardyzmu, aby skala emisji biletów stale harmonizowała z ruchami złota, kurcząc się przy odpływie względnie rozszerzając przy dopływie złota. W ciągu niespełnia trzydziestu lat poprzedzających reformę działało się inaczej i temu przypisywano winę kilku kryzysów waluty angielskiej. Wobec tego lord Overstone, właściwy twórca aktu Peela, narzucił Bankowi Angielskiemu nową organizację dzieląc go na dwa samodzielne departamenty z osobnymi bilansami. Pierwszy z nich, tzw. departament emisyjny, miał się zajmować tylko kupnem i sprzedażą złota i tylko w ten sposób miała się w przyszłości zwiększać lub kurczyć emisja biletów. Drugi z nich, tzw. departament bankowy, miał się zajmować wyłącznie działalnością kredytową w granicach posiadanych środków, bez prawa emisji. Sens reformy polegał więc na oddzieleniu kredytowej działalności od emisyjnej i zdawało się, że po takiej reformie skala obiegu będzie musiała harmonizować stale z ruchami złota kurcząc się przy odpływie, rozszerzając przy dopływie.

Praktyka nie potwierdziła oczekiwań. Już w trzy lata, bo w 1847 r., waluta angielska przeszła nowy, ostry kryzys. Jedną zaś z przyczyn był również brak harmonii między skalą obiegu a ruchami złota. Pomimo bowiem oddzielenia departamentu bankowego od emisyjnego nie zawsze skala obiegu stosowała się do zmian w zapasie złota. Okazało się, że twórcy aktu Peela nie dostrzegli możliwych perturbacji od strony wkładów na żądanie, gromadzących się w departamencie bankowym. Mając takie wkłady departament bankowy mógł kupować złoto przy pomocy tych wkładów i zatrzymywać je w swoich aktywach, bez przesuwania do departamentu emisyjnego, aby otrzymać nowe bilety z nowej emisji. Podobnie przy sprzedaży złota departament bankowy mógł zatrzymywać bilety uzyskane od nabywcy złota, ponieważ sprzedawał złoto z własnego zapasu, a nie z zapasu departamentu emisyjnego. W taki sposób wpływ ruchu złota na skalę obiegu biletów mógł być i rzeczywiście nieraz był neutralizowany.

Zasadniczy postulat Ricarda — stałość harmonii między skalą obiegu pieniężnego a ruchami złota — nie dał się mimo aktu Peela urzeczywistnić. Źródłem zaś niepowodzenia były właśnie wkłady na żądanie, gromadzące się w departamencie bankowym.

Rzecz ciekawa, że w 1928 r., a więc w 84 lata później, gdy Bank Angielski przejął tzw. currency notes, czyli emisję skarbową z czasów wojny światowej, bilans Banku Angielskiego wykazał ścisłą analogię w porównaniu z pierwszym bilansem po akcie Peela. W 1844 r., cytując cyfry zaokrąglone, kontyngent emisji nie pokrytej zlotem, tzw. „fiduciary issue”, ustalono na 14 milionów funtów. Zapas złota zawierał 7 milionów. Emisja w obiegu równała się

14 + 7, czyli 21 milionów funtów. Stosunek złota do emisji biletów wynosił więc jedną trzecią. Ściśle takie same proporcje znajdujemy w bilansie z listopada 1928 r., po przejściu „currency notes”. Nowy kontyngent „fiduciary issue” ustalono na 260 milionów funtów. Zapas złota wynosił 130 milionów, a całość emisji 260 + 130, czyli 390 milionów funtów. Stosunek złota do emisji wyraził się znowu jako jedna trzecia. I rzecz ciekawa, że znowu po trzech latach, ho we wrześniu 1931 T., przyszedł kryzys funta.

Rozumie się samo przez się, że analogia jest tylko interesującym zbiegiem okoliczności. Wspominam jednak o niej, ponieważ w 1931 r., podobnie jak w 1847 r., czynnikiem perturbacyjnym, obok innych i głębszych przyczyn, były wkłady na żądanie. Różnica polegała tylko na tym, że w 1931 r. rolę perturbacyjną odegrały nie tyle krajowe, jak w 1847 r., ile zagraniczne wkłady na żądanie, nagromadzone masowo w bankach londyńskich poza Rankiem Angielskim. Pamiętamy dramatyczną obronę funta, gdy lawina owych wkładów zaczęła odpływać dziesiątkami miliomów za granicę powodując gwałtowną ucieczkę złota. Zachwiało się chwilowo zaufanie do lokat kapitału pieniężnego w Londynie. Ryła to przyczyna główna. Natężenie jednak destrukcyjne tej przyczyny wyrosło przede wszystkim z faktu nagromadzenia się nadmiernej ilości wkładów na żądanie w bankach angielskich — wkładów pochodzących z zagranicy i przez zagranicę dysponowanych.

Gromadzenie się wkładów na żądanie w sumach masowych i niezwykle łatwa ich przelotność z kraju do kraju stanowią dzisiaj główną przeszkodę dla funkcjonowania waluty złotej w sposób wymagany przez ricardyzm. Niemcy nazywają tego rodzaju kapitały „vagabundierende Gelder”, a więc pieniądzem-włóczęgą. Amerykanie wynaleźli dla nich nazwę „hot-money”, a więc pieniądź, któremu pali się ziemia pod stopami. Go w skromnych rozmiarach spowodowały krajowe wkłady na żądanie w 1847 r., to w rozmiarach gigantycznych przejawiało się w 1931 r. z powodu nadmiaru wkładów zagranicznych. Niemniej jednak oba przykłady, oba doświadczenia wskazują na niebezpieczną rolę takich Wkładów, zarówno krajowych jak zagranicznych, dla funkcjonowania waluty złotej i to bez względu na to, czy będzie nią klasyczna, czy manipulowana forma tej waluty.

Naszkicowana wyżej, wybitna rola wkładów bankowych w teorii i praktyce waluty złotej staje się oczywistą nawet dla zwykłego śmiertelnika, jeżeli porównać sumę tych wkładów w danym dniu i w danym kraju z równoczesną sumą monet i biletów, znajdujących się w obiegu. Jeżeli dodamy ilość pieniędzy, posiadanych na rachunkach bankowych przez wszystkie osoby fizyczne i prawne — zawsze i wszędzie otrzymamy sumę kilkakrotnie wyższą od sumy

monet i biletów, będących w obiegu w tym samym dniu i w tym samym kraju. Weźmy dla przykładu Amerykę, gdzie statystyka bankowa osiągnęła najwyższy poziom. Suma wkładów wszelkiego typu<sup>2</sup> w bankowości amerykańskiej w 1929 r. wynosiła 53 832 milionów dolarów. Równocześnie suma monet i wszelkich biletów papierowych stanowiła tylko 4 747 milionów dolarów. Suma wkładów była przeszło dziesięć razy wyższa od sumy monet i biletów. Gdyby nawet wyodrębnić wkłady na żądanie z ogólnej sumy wkładów wszelkiego typu, i wówczas jeszcze suma pieniędzy czekowych okaże się wyższa od sumy monet i biletów. Suma bowiem wkładów na żądanie w 1929 r. wynosiła dla całego kraju 25 291 milionów dolarów, a więc pięciokrotnie przewyższała sumę obiegu pieniężnego.

Podobny wynik otrzymamy przechodząc wszystkie kraje. Bez względu jednak uwagi cyframi można z góry przyjąć, że zawsze i wszędzie suma pieniężna na rachunkach bankowych przerasta sumę obiegu biletów i monet. W krajach bogatych dysproporcja jest z reguły większa niż w krajach z ubogą kapitalizacją pieniężną. Nie zmienia to postaci rzeczy. Zawsze i wszędzie mamy do czynienia z pozornym paradoksem, że w danym dniu istnieje więcej pieniędzy w dyspozycji osób fizycznych i prawnych aniżeli suma istniejących w krajach monet i biletów.

Więcej pieniędzy niż pieniędzy?

Paradoks jest tylko pozorny, ponieważ monety i bilety przechodzą z ręki do ręki i jeden znak płatniczy uczestniczy w wielu transakcjach, z których wynikają następnie wkłady bankowe. Paradoksalne jednak wyrażenie, że zawsze jest w kraju więcej pieniędzy niż pieniędzy ułatwia zrozumienie różnicy między pieniądzem w postaci fizycznego środka płatniczego a pieniądzem jako abstrakcyjną jednostką obrachunkową, w której wyraża się wielkość dyspozycji majątkowej, wynikłej z obrotu gospodarczego. Natomiast bliższego zbadania wymaga zagadnienie wkładów na żądanie, czyli tzw. wkładów czekowych, ponieważ чеки obiegają podobnie jak monety i bilety. Jeżeli bowiem nie tylko ogólna suma wkładów wszelkiego typu, ale nawet suma wkładów czekowych przerasta sumę monet i biletów, obieg czeków zdaje się brać górę nad obiegiem urzędowych znaków pieniężnych.

Okazuje się, że emisja prywatnych środków obiegowych w postaci czeków może konkurować z emisją urzędowych znaków płatniczych. Pod wrażeniem zaś tego zjawiska zrodził się pogląd, że banki odgrywają nie tylko rolę bierną, przyjmując wkłady, ale

<sup>2</sup> R. W. Goldschmidt: „Bankkredit und Kreditbanken in den Vereinigten Staaten 1920—1932”, Berlin, 1933.

i rolę czynną, tworząc nowe wkłady powstające z udzielanego kredytu. Jeżeli bowiem bank dyskontuje weksel i walutę przeznaczoną dla dłużnika zapisze na jego dobro, powstaje nowy „wkład”, równy sumie udzielonego kredytu. Zanim dłużnik wystawi czek i właściciel czeku podejmie gotówkę, ogólna suma wkładów się podnosi. Teoretycznie powstaje możliwość udzielenia nowego kredytu innemu dłużnikowi. W takim jednak razie banki niejako emitują surogat pieniądza, stwarzają dodatkową ilość środków płatniczych i konkurują z emisją właściwych środków płatniczych przez banki centralne. Rodzi się na rynku „pieniądz bankowy”, albo inaczej „pieniądz kredytowy”, podkopując monopol urzędowych banków emisyjnych.

W teorii bankowości przeważają zwolennicy czynnej roli banków w „tworzeniu wkładów” i skutkiem tego tworzeniu dodatkowych środków obiegowych. Ojczyzną tej doktryny stały się kraje anglosaskie. Punktem wyjścia był znany zwyczaj anglosaski zapisywania udzielonego kredytu na dobro dłużnika, jakby to był jego wkład. Na kontynencie praktyka księgowania udzielonych kredytów jest przeważnie inna, ponieważ na dobro dłużnika zapisuje się w jego rachunku bieżącym nie całość udzielonego kredytu z góry, lecz stopniowo uznaje się go sumami Częściowymi, w miarę podejmowania. I dlatego nie na kontynencie europejskim zrodziła się doktryna o „kreacji wkładów” przez banki udzielające kredytu.

Abstrahując od różnic w technice księgowania należy przede wszystkim zdać sobie sprawę, że zapisanie sumy udzielonego kredytu, w całości z góry lub stopniowo częściami, nie powinno być uważane za wkład czekowy *stricto sensu*. Pojęcie wkładu oznacza wpłatę do banku, a nie wypłatę z banku. Kto wnosi wkład, wpłaca gotówkę lub przekaz na kogo innego, najczęściej na inny bank. Dłużnik otrzymujący kredyt za pośrednictwem rachunku bieżącego lub czekowego nie tylko nie wpłaca, ale zaraz lub w krótkim czasie daną sumę podejmuje wystawiając czek na ciężar swego rachunku. Są to czynności gospodarcze tak różne, że określenie ich tym samym terminem „wkładu na żądanie” stanowiłoby oczywiście *quatenio terminorum*, tzn. używanie jednego słowa na określenie dwóch różnych pojęć. Zapisanie bowiem sumy kredytu na dobro dłużnika w jego rachunku jest tylko sposobem wypłaty udzielonego kredytu, sposobem postawienia odnośnej sumy do dyspozycji, a nie wkładem czekowym w istotnym tego słowa znaczeniu.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa od strony praktycznej. Wyobraźmy sobie, że ktoś wpłacił do banku 100 000 jako wkład. Nasz bank trzyma się zwyczaju, że pokrycie kasowe ogółu posiadanych wkładów winno stanowić 10 % tych wkładów. Otrzymawszy więc nowy wkład w sumie 100 tysięcy, decyduje się 90% tej sumy inwestować w skupie weksli. Wówczas inny ktoś otrzyma 90 tysięcy

kredytu i na jego dobro bank zapisze ową sumę w rachunku czekowym. Formalnie ogólna suma wkładów podniesie się o 90 tysięcy, chociaż tych pieniędzy nikt nie wpłacił.

Wyobraźmy sobie jednak dalej, że nasz bank wierzy w naukę o „tworzeniu” wkładów i stwierdziwszy wzrost ogólnej sumy wkładów o 90 tysięcy zaraz 90% tej sumy użyje na udzielenie dalszego kredytu w wysokości 81 tysięcy. Założmy wreszcie, że stanie się to, zanim pierwszy „ktoś” podejmie swoje 90 tysięcy z pierwszego kredytu. Powstanie sytuacja bilansowa, że na gracie 100 tysięcy rzeczywiście otrzymanego wkładu wyrosną, zostaną „stworzone” dwa dalsze wkłady — jeden 90, drugi 81 tysięcy. Do pierwszych 100 tysięcy dołączy się  $90 + 81$ , czyli 171 tysięcy. Jeżeli teraz obaj dłużnicy podejmą należne im sumy, ten. 90 i 81 tysięcy, bank wypłaci gotówką 171 tysięcy, czyli o 71 tysięcy więcej aniżeli otrzymał. O te 71 tysięcy skurczy się nagle jego pogotowie kasowe i może spaść poniżej 10% pokrycia gotówkowego dla ogółu wkładów.

Rozumie się samo przez się, że takiej ekspansji kredytowej nie będzie uprawiać żaden bank, rozsądnie kierowany. Mimo najgłębszego przekonania o rzekomej słuszności doktryny, która głosi możliwość „tworzenia” przez baraki nowych wkładów, żaden szanujący się bankier nie da się zwieść teorii i nie porzuci obowiązkowej ostrożności w udzielaniu nowych kredytów, udzielając ich tylko w granicach nowych, rzeczywiście otrzymywanych środków.

Tymczasem wyważamy jednak otwarte drzwi. Teoria bowiem wkładów bankowych dawno wyszła z okresu naiwnego dzieciństwa, w którym wyobrażano sobie, że każdy bank wewnątrz swego własnego bilansu może „tworzyć” wkłady przez udzielanie kredytu i na podstawie tych buchalteryjnie stworzonych „wkładów” udzielać nowych kredytów. Zwrócono już również uwagę na różnicę między właściwymi wkładami, powstającymi przez rzeczywistą wpłatę do banku, a „wkładami” powstającymi przez zapisanie udzielonego kredytu na rachunku czekowym dłużnika. Phillips<sup>4</sup> rozdzielił pojęcie wkładów na „primary” i „derivative”, czyli na wkłady „pierwotne” i wkłady „pochodne”. Pierwsze powstają z rzeczywistej wpłaty do banku, drugie z udzielonej pożyczki lub z wpłaty przygotowawczej do spłacenia długu, a więc „in anticipation of repayment a loan”. I Keynes<sup>5</sup> w swojej terminologii mówi o „czynnych” i „biernych” wkładach. Phillips wykazał poza tym, że indywidualny bank może udzielać kredytu tylko z wkładów „pierwotnych”. Położył zaś cały nacisk na tezie, że co jest niemożliwym

<sup>3</sup> Hartley Withers: „The Meaning of Money”, London, 1917.

<sup>4</sup> Chester Arthur Phillips: „Bank Credit”, New York, 1926.

<sup>5</sup> John Maynard Keynes: „A Treatise on Money”. Vol. I. Chapter 2.

dla indywidualnego banku, jest mimo to możliwe dla łącznej całości banków w kraju.

Wyobraźmy sobie, jak Phillips, że dłużnik wystawi czek na swój bank, w którym otrzymał kredyt. Zapłaci np. swemu dostawcy surowców, który z kolei odda otrzymany czek do inkasa innemu bankowi. Wówczas w tym innym banku zrodzi się prawdziwy wkład, chociaż punktem wyjścia był kredyt udzielony z wkładu pierwszego przez bank pierwszy. Na podstawie więc nowego wkładu w drugim banku ów drugi bank będzie mógł udzielić nowego kredytu. Zaczyna się dalsza wędrówka wkładu „pierwotnego” z banku do banku, a tylko sumy poszczególnych pożyczek i poszczególnych wkładów będą różne, zmniejszając się stopniowo w miarę przedłużania się ogniw łańcucha. Różnice wysokości będą naturalnie wynikiem ogólnej zasady udzielania kredytu w sumie o 10% mniejszej od sumy otrzymanego wkładu, aby utrzymywać pogotowie kasowe na zwyczajowym poziomie.

Na str. 64 swojej pracy Phillips streścił powyższe przebiegi w następującej definicji: „w całym systemie bankowym wkłady są głównie owocem pożyczek, gdy w banku indywidualnym pożyczki są owocem wkładów”. Idąc za nim Radikey<sup>6</sup> wyraził to nieco ściślej: „o ile w banku indywidualnym pożyczki są wynikiem wkładów, o tyle w całym systemie bankowym wkłady są głównie wynikiem pożyczek udzielonych przez inne banki”. Dodatek „przez inne banki” daje wyraźniejszy obraz procesu. Gdyby jednak prowadzić analizę dalej, należałoby również uwzględnić stosunki międzynarodowe i ruchy wkładów z rynku na rynek. Wówczas definicja mówiłaby o „światowym systemie bankowym” jako całości. Wiara w piramidę kredytu, budowaną na wkładach „pochodnych”, nabrałaby jeszcze większego blasku.

Patrząc na zdumiewający rozwój bankowości współczesnej, na gromadzenie się wkładów w sumach miliardowych i na stopniowe wypychanie z obiegu monet i biletów przez чеки, trudno oprzeć się wrażeniu, że banki rzeczywiście odgrywają rolę czynną w rozwoju procesów płatniczych i rozrachunkowych. Z góry przyznaję, że pod tym względem słuszność całkowitą mają zwolennicy omawianego kierunku naukowego. Z góry jednak twierdzę, że czynna rola banków nie polega wcale ma tajemniczej mocy „tworzenia” wkładów. Nie ma takiej mocy tworzenia i „samorództwo” wkładów, ich „partenogeneza”, jak to nazwał dowcipnie Reisch,<sup>7</sup> jest

<sup>6</sup> R. G. Rodkey: „The Banking Process, New York, 1928, str. 192.

<sup>7</sup> Richard Reisch: „Depoait-Legende in der Banktheorie” (Wien 1930, „Zeitschrift für National-Ekonomie”).

legendą. Prawda naukowa wygląda inaczej. Należy ją tylko wydożyć przez krytyczne zbadanie logicznych wiązań.

Zacznijmy od klasycznego przedstawienia, jakie dał Hayek w znanej pracy<sup>8</sup> o cykliczności rozwoju gospodarczego. Hayek uznaje naturalnie możliwość „tworzenia” wkładów oraz „piramidy” kredytu wyłącznie w całym systemie bankowym danego kraju, a nie w banku indywidualnym. Założywszy, że pierwszy bank otrzymał wkład właściwy przez rzeczywistą wpłatę gotówki lub czeku i że na tej podstawie udzielił kredytu w wysokości  $\frac{9}{10}$  otrzymanej sumy, przedstawia dalszy bieg następująco:

„Jeżeli dłużnik nie użyje kredytu w sposób wprowadzający szybko otrzymane pieniądze na rynek dóbr spożycia, jak np. na płace robotnicze, lecz przeznacza je natomiast na kupno surowców lub półfabrykatów, wówczas należy przyjąć, że zapłata dokona się za pomocą czeku i że sprzedawca otrzymaną należność wręczy swemu bankowi do inkasa, przy czym będzie uznany odnośną sumą na swoim rachunku. Dla drugiego więc banku suma, powstała z udzielonego przez pierwszy bank kredytu i wpłacona do banku drugiego (reprezentując, jak założyliśmy, 90% pierwotnego wkładu), stanowi równie właściwy wkład gotówkowy, jak wkład banku pierwszego. Skutkiem tego będzie mogła stanowić podstawę dla dodatkowego udzielenia kredytu i w taki sam sposób jak przy każdym innym nowym wkładzie...” Wówczas „ten sam proces będzie kontynuowany, dopóki odnośne sumy będą tylko przelewane z banku do banku i nie będą podjęte w gotówce...” Wobec tego, że „każdy bank będzie wypożyczać 90 % kwot wpłaconych... w najbardziej skłarnym wypadku banki będą mogły tworzyć na podkładzie wpłat, napływających z zewnątrz, kredyty w wysokości dziewięć razy takiej jak suma wyjściowa...”. Zastrzegłszy się, że jest to wypadek czysto teoretyczny, konkluduje: „banki mogą udzielać kredytu w wysokości kilka razy większej od sumy początkowo zdeponowanej...”, zaś „czas trwania tej piramidy kredytu ogranicza się do czasu trwania pierwszego, przez pierwszy bank udzielonego kredytu”.

Na podstawie powyższego przedstawienia uważa Hayek za rzecz udowodnioną, że co nie jest możliwe dla banku indywidualnego, jest mimo to możliwe dla całego systemu bankowego w kraju: „możliwość tworzenia kredytów powyżej sum depozytowych”. Tworząc więc znacznie więcej kredytów aniżeli suma wpłaconych wkładów banki niejako tworzą

<sup>8</sup> Friedrich A. Hayek: „Monetary Theory and the Trade Cycle”, London, 1933, str. 157—163.



„pieniądz bankowy”, ponieważ zwiększają ilość środków dyspozycji pieniężnej na rynku.

Mimo pozornej oczywistości przedstawionego procesu, zagadnienie wymaga głębszego zbadania. W rzeczywistości bowiem nigdy i nigdzie nie obserwujemy tak ścisłego związku między pierwszym kredytem w pierwszym banku a kredytem w banku ostatnim, jak twierdzi Hayek. Spłata pierwszego kredytu nie powoduje automatycznej likwidacji całej mikropiramidy kredytu, zbudowanej na podstawie pierwszego wkładu w pierwszym banku. Między ogniwami łańcucha nie można stwierdzić zależności ani formalnej, ani faktycznej. Pod tym względem nie może być żadnych wątpliwości, gdy się coś niecoś zna rzeczywisty bieg interesów w bankach. Jeżeli więc w praktyce nie obserwujemy takiej zależności „okresów życia” między pierwszym kredytem w pierwszym banku a ostatnim w banku ostatnim danej mikropiramidy, musi być jakiś błąd rozumowania w pozornie tak oczywistym przedstawieniu sprawy.

W obrazie, jaki dał Hayek, pierwszy wkład w pierwszym banku przenosi się do następnego banku za pośrednictwem udzielonego kredytu. Przenosi się nie w całości, lecz w sumie o 10% mniejszej. Z drugiego do trzeciego przelewa się część dalszą znowu o 10% mniejszą. I tak dzieje się aż do wyczerpania pierwszego, wyjściowego wkładu z banku pierwszego. W wyobraźni teoretyka pierwszy wkład niejako wędruje z banku do banku, kurcząc się na każdym przystanku, ale pozostaje podczas tej wędrówki mniejszą lub większą częścią sumy wyjściowej. Niejako istnieje nieformalne, ale faktyczne współdziałanie banków, ponieważ pierwszy „tworzy” nowy wkład gotówkowy w drugim, drugi w trzecim itd. Na każdym jednak postoju swojej wędrówki pierwszy wkład nie przestaje być częścią samego siebie. Gdyby owa wędrówka nie była wędrówką pierwszego wkładu, tworzenie „pieniądza bankowego” przez udzielanie więcej kredytu, niż suma wyjściowa wkładu, straciłoby grunt pod nogami.

Gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości co do powyższej interpretacji, niech raz jeszcze przeczyta uważnie wniosek, którym Hayek kończy swój opis rodzenia się mikropiramidy kredytu. Czytamy tam, że banki „mogą udzielać kredytu w sumie kilkakrotnie większej niż suma oryginalnie zdeponowana”. Hayek wyraźnie zestawia porównawczo sumę ogólną pochodnych kredytów i sumę wyjściowego wkładu w pierwszym banku, który daje bodziec dla rodzenia się mikropiramidy. Gdyby rozumował inaczej, w ogóle nie byłoby sensu mówić o udzieleniu większej ilości kredytu niż suma wkładu.

Przypuśćmy, że następne "wkłady w następnych bankach nie będą uważane za części wkładu pierwszego, wyjściowego. Wówczas każdy taki wkład będzie absolutnie nowym wkładem, będzie tylko samym sobą, nie będąc równocześnie, jak chce Hayek, częścią wkładu oryginalnego w pierwszym banku. Zarazem każdy nowy kredyt, udzielony na podstawie nowego wkładu, będzie w każdym banku równać się sumie tego wkładu, pomniejszonej o 10% na rzecz pogotowia kasowego. Staje się rzeczą oczywistą, że przy takim sposobie patrzenia nigdy i nigdzie suma udzieli otrzymanych kredytów nie może być większa od sumy otrzymanych wkładów, mniej 10% na pogotowie kasowe. Tymczasem Hayek dowodzi czegoś wprost przeciwnego.

Bilanse banków rzeczywiście wykazują więcej udzielonych kredytów niż suma wkładów. Jest to zrozumiałe, ponieważ banki udzielają kredytu nie tylko z wkładów, ale i z własnych kapitałów oraz pożyczek specjalnych, zaciąganych w innych bankach krajowych lub zagranicznych. Jeżeli zaś idzie o wkłady, nie wszystkie są wkładami na żądanie, zwykle większość ich składa się z wkładów terminowych i oszczędnościowych. Zwłaszcza ostatnie pozwalają na użycie ich dwa i więcej razy na skup weksli lub inne formy kredytu krótkoterminowego, tygodniowego lub nawet dziennego. Nie taka jednak dysproporcja między sumą kredytów i sumą wkładów wszelkiego typu stanowi przedmiot omawianej teorii. Idzie o wkłady na żądanie, rodzaje pieniądza czekowy i właśnie w tej dziedzinie wyłoniło się przekonanie, że banki mogą udzielać więcej kredytu niż suma wkładu oryginalnego w pierwszym banku. W tym więc wypadku idzie już tylko o stosunek sumy pierwszego wkładu do sumy pochodnych z niego kredytów — pochodnych za pośrednictwem innych banków wchodzących w łańcuchy danej mikropiramidy.

Wracając do przerwanej na chwilę toku analizy stajemy twarzą w twarz wobec pytania, w jaki sposób suma pochodnych kredytów może przerastać sumę wyjściowego wkładu w banku pierwszym? Nie tylko w fizyce, ale i w bankowości nikt z próżnego nie należy. I przyrost kredytu ponad sumę oryginalnego wkładu musi mieć jakieś źródło. Hayek i cała szkoła samoródtwa widzą takie źródło w „tworzeniu wkładów” przez banki. Udzielając kredytu pierwszy bank niejako przetrzuca do następnego 90% pierwszego wkładu. Drugi podaje piłkę dalej. Widzimy więc, że cała teoria wspiera się na dwóch słupach: 1. jeden bank w drugim „tworzy” wkłady za pośrednictwem udzielanych kredytów; 2. proces „tworzenia” polega w istocie swojej na wędrówce wyjściowego wkładu, który zmniejsza się stopniowo na poszczególnych przystan-

kach aż do wyczerpania. Na tych dwóch słupach teoria piramidy kredytowej trzyma się i razem z nimi upada.

Czy upada, zależy od ścisłości logicznej rozumowania. Czy zaś rozumowanie jest wolne od paralogizmu — możemy przekonać się, jeżeli zbadamy krytycznie, kto — bank czy nie bank — „tworzy” wkłady w innych bankach i czy oryginalny wkład wyjściowy w banku pierwszym naprawdę odbywa wędrówkę w orbicie swojej mikropiramidy kredytu.

Przy głębszym wejrzeniu w mechanizm bankowy nie może być żadnej wątpliwości, że pierwszy bank nigdy nie „tworzy” wkładu w drugim banku. Właściwym twórcą jest kto inny, jak zaraz zobaczymy. Pierwszy bank może tylko w swoich własnych książkach stworzyć niby wkład pochodny, zapisując udzielony kredyt w rachunku bieżącym dłużnika. Nie wszystkie jednak banki tak postępują i nie ma różnicy zdań, ozy takie quasi-wkłady buhalteryjne mogą stanowić podstawę dla udzielania kredytów. Jeżeli zaś fabrykant, otrzymawszy kredyt w pierwszym banku, zapłaci kupcowi za surowiec czekiem i kupiec z kolei wpłaci ów czek do drugiego banku — nowy wkład, który powstanie w drugim banku, nie będzie mieć żadnego związku formalnego z pierwszym wkładem w banku pierwszym. Kupiec bowiem sprzedaje towar i otrzymaną sumę powierza swemu bankowi, jako swój własny wkład. Jest to równie wkład nowy i pierwotny, jak nowym i pierwotnym

był pierwszy wkład w pierwszym banku.

Między kupcem i drugim bankiem powstaje umowa kredytowa, mocą której kupiec zatrzymuje prawo dysponowania wkładem, zaś bank bierze na siebie obowiązek honorowania czoku. Jest to prawna strona kwestii. Transakcja ma charakter indywidualny, pozbawiony wszelkiego związku formalnego z pierwszym wkładem w pierwszym banku. Ani kupiec, ani drugi bank wogóle nie orientują się w pochodzeniu danej sumy i nic ich to nie obchodzi. Kto jest więc twórcą wkładu w drugim banku? Nie pierwszy bank i nie jego dłużnik, ale kupiec, który naprzód musiał sprzedać towar, aby mieć możliwość wpłacenia uzyskanej sumy do banku i stworzyć sobie prawo dyspozycji czekowej.

Abstrahując od indywidualnych przykładów możemy wreszcie uogólnić, że zarówno wkład drugi, względnie dalszy w banku drugim lub trzecim, powstają z obrotu gospodarczego, z wymiany dóbr i usług. Nie banki tworzą istotne wkłady, z których rodzą się transakcje pożyczkowe, ale życie gospodarcze kraju i dlatego istnieje tak wyraźny związek między napięciem tego życia a stanem wkładów oraz kredytów w bankach. Zwykająca fala życia niejako podnosi na swoim grzbiecie roz-

miary czynnych i biernych operacyj bankowych, zaś zniżkująca rozmiary te redukuje.

Dodatkowe potwierdzenie łatwo znaleźć, jeżeli zastanowimy się nad sposobem honorowania czeku, który wpłynął od naszego kupca do drugiego banku. Czek w naszym przykładzie będzie ciągnięty na bank pierwszy, na ciężar rachunku fabrykanta-dłużnika w banku pierwszym. Jak pierwszy bank zapłaci? Są dwie możliwości. Pierwsza, że bank przeciwstawi ze swej strony czek, ciągnięty na bank drugi i wówczas następuje rozrachunek bezgotówkowy. Druga, że bank pierwszy nie ma kontrpretensji i wówczas wykupuje czek gotówką. W obu jednak wypadkach płaci częśćią swoich aktywów, ponieważ zarówno чеки ciągnięte na inne banki jak i kasa gotówkowa mieszczą się w czynnej stronie bilansu. Jest to szczególnie techniczny, ale rozstrzygającej wagi. Jeżeli bowiem pierwszy bank wykupuje czek, prezentowany przez drugi bank, albo kontrczekiem, albo gotówką z kasy — w obu wypadkach przerzuca na dobro drugiego banku część aktywów, a nie pasywów. Gdzie zaś mieści się bilansowo pierwszy wkład, z którego zrodził się pierwszy kredyt i reprezentujący go czek? Wkładów, jak każdy wkład, tkwi w pasywach. Jeżeli więc z tytułu czeku, nabytego przez drugi bank, musi pierwszy bank oddać część swoich aktywów, a nie pasywów, to nie pierwszy wkład przenosi się do drugiego banku, ale gotówka lub inna część aktywów pierwszego banku.

Przypuszczenie, że pierwszy bank „tworzy” wkład w drugim banku, nie wytrzymuje krytyki. Między jednym a drugim nie ma żadnego związku ani formalno-prawnego, ani faktycznego. Za pośrednictwem kredytu, udzielonego na podstawie pierwszego wkładu w pierwszym banku, może do innego banku przesunąć się tylko część gotówki lub inny składnik aktywów, ale nigdy wkład pierwszy jako taki, ani jego część, ponieważ ów wkład tkwi w pasywach, a nie w aktywach. Wędrówka dotyczy strony czynnej bilansu, nigdy biernej.

W świetle powyższej analizy rozsypuje się legenda o mocy „tworzenia wkładów” przez banki. Nie banki tworzą wkłady właściwe, będące źródłem pożyczek, ale obrót gospodarczy przez ciągłą wymianę dóbr i usług. Nie ma również sensu przypuszczenie, że wkłady wędrują z banku do banku tworząc się przez udzielanie kredytu, ponieważ wędrówkę taką odbywa tylko gotówka lub inny składnik z masy aktywów. Wkład jako element bilansowo bierny nie może być przerzucany, ponieważ każdy wkład jest indywidualnym stosunkiem kredytowym między bankiem a wła-

ścicielem wkładu. Żaden zaś stosunek prawny między dwoma stromami nie może się przenosić z banku do banku przez jednostronną wolę banku.

Pozostaje jeszcze uwypuklić błędność logiczną rozumowania w nauce o wędrówce wkładów i rzekomej możliwości stwarzania większej ilości kredytu niż suma wkładu wyjściowego w pierwszym banku. W tym celu wyobraźmy sobie, że proces krążenia odbywa się tylko w jednym banku. Przypuśćmy więc, że fabrykant sukna zapłaci za wełnę czekiem na pierwszy bank, w którym otrzymał kredyt i że kupiec ów czek odda nie innemu bankowi, lecz temu samemu, ponieważ i on ma w tym pierwszym banku rachunek. Gdyby Hayek miał rację, musielibyśmy przyjąć, że w pierwszym banku znajdują się równocześnie obok siebie dwa wkłady: pierwszy, wyjściowy, który posłużył jako podstawa do udzielenia kredytu fabrykantowi sukna, i drugi, nieco mniejszy, wpłacony przez kupca, będący częścią wkładu pierwszego. Równałoby się to twierdzeniu, że wkład pierwszy w banku pierwszym byłby sam sobą i równocześnie częścią samego siebie. Nie zmieni się sytuacja pod względem logicznym, jeżeli kupiec stworzy odnośny wkład w drugim banku. I w tym bowiem wypadku, w myśl doktryny o wędrówce każdego wkładu z banku do banku, wkład pierwszy będzie równocześnie samym sobą w banku pierwszym i częścią siebie samego w banku drugim.

Czy może dana rzecz być równocześnie sobą i częścią siebie samej, a więc nie sobą? Jest to oczywiście grzech wobec drugiego aksjomatu logiki, tzn. wobec zasady unikania sprzeczności, która nie zawsze jest przestrzegana w myśleniu potocznym, ale bezwzględnie obowiązuje w nauce. Nie jest to zresztą grzech pierworodny, lecz pochodny. Pierworodnym jest grzech inny, ważniejszy.

Cała szkoła „pieniądza bankowego”, nie tylko Keynes i Hayek, grzeszą brakiem rozróżnienia między formą prawną wkładu a jego pieniężną treścią. Tymczasem takie rozróżnienie jest absolutną koniecznością. Jeżeli bowiem w pierwszym banku rodzi się pierwszy wkład, nie tylko mamy wpłatę gotówki jako treść tego wkładu, ale równocześnie zawiązuje się indywidualny stosunek kredytowy między bankiem a jego klientem. Bank przyjmuje obowiązek honorowania czeku na każde żądanie. Z obowiązku może się zwolnić albo przez honorowanie czeku, albo przez fuzję z innym bankiem, który przejmie na siebie ów obowiązek. Jeżeli więc pierwszy bank udzieli kredytu i z tytułu wywołanej tym nowej transakcji na rynku w innym banku powstanie nowy wkład, przenosi się nie wkład w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale po prostu część gotówki przeleje się z pierwszego banku do dru-

giego. Przeniesie się treść wkładu, ale nie wkład jako taki, ponieważ wkład ma formę indywidualnego stosunku kredytowego.

Nic dziwnego, że, popełniwszy taki błąd zasadniczy, Hayek znalazł się pod przymusem logicznym uważania wkładu w drugim banku za część pierwszego wkładu w banku pierwszym. Wynikiem stało się jaskrawe nieporozumienie z zasadą unikania sprzeczności, skoro dowodzi się, że dany wkład może być samym sobą i własną częścią równocześnie.

Sprawa staje się bezapelacyjnie jasna, jeżeli wyobrazimy sobie, że pierwszy bank nie zapisze udzielonego kredytu na rachunku czekowym dłużnika, lecz wypłaci całą sumę na rękę, gotówką. Wypadki takie nie należą wcale do wyjątków. Wówczas w ogóle nie będzie czeku, lecz dłużnik-fabrykant zapłaci za surowiec gotówką, zaś kupiec otrzymaną gotówkę wpłaci do drugiego banku i stworzy tam nowy Wkład. W takim wypadku mamy do czynienia z oczywistym przesunięciem gotówki z banku do banku, bez jakiegokolwiek związku formalnego lub faktycznego między obu wkładami. Gdyby kupiec nie sprzedał wełny, nie miałby gotówki i nie mógłby jej wpłacić do swego banku. Gdyby fabrykant nie otrzymał kredytu i nie podjął go w gotówce, nie kupiłby wełny. Przy płatności czkiem istota rzeczy pozostaje bez zmiany, a tylko inna jest technika płacenia. Owa zaś istota rzeczy polega nie na kreacji wkładu w drugim banku przez bank pierwszy, lecz na przesunięciu gotówki, nie wkładu, z jednego do drugiego za pośrednictwem kredytu.

Gzymś nowym i bardzo ważnym jest natomiast bezsporny fakt, że kredyt bankowy ułatwia przesunięcie gotówki i tym samym ułatwia dokonywanie wymiany dóbr i usług. Ułatwia, ponieważ przyspiesza wędrówkę pieniądza z jednej transakcji do drugiej. Jest to główna funkcja kredytu w gospodarstwie społecznym. Zanim powstały banki akcyjne i zanim zjawili się bankierzy, którzy zawodowo zajmowali się udzielaniem pożyczek, kredyt istniał i działał w sposób podobny do dzisiejszego. Gdyby nie było banków, mimo to jednak człowiek powierzałby część swojej gotówki drugiemu, ułatwiając mu kupowanie od trzeciego itd. I wówczas, przy całej prymitywności takiego gospodarstwa, kredyt przyspieszałby przesuwanie się pieniądza z kieszeni do kieszeni. Dzisiejsza bankowość robi to samo, tylko w rozmiarach gigantycznych i w sposób technicznie udoskonalony.

Bank współczesny sam korzysta z masowego kredytu, udzielanego mu przez rynek, aby również masowo rynkowi go zwracać.

Sam jednak nic nie tworzy",<sup>9</sup> ani wkładów, ani większej sumy kredytu niż suma oryginalnych wkładów, lecz tylko przez ułatwienie kredytu przyśpiesza cyrkulację pieniądza. Zarówno zaś Hayek jak Keynes i cała szkoła „pieniądza bankowego” zgodnie wyznają pogląd, że przyśpieszenie obiegu pieniądza działa podobnie, jak wzrost jego ilości. Iw tym tkwi źródło złudzenia, że banki „tworzą pieniądź bankowy” jako dodatkową ilość dyspozycji płatniczej. Po cóż więc komplikować teorię wkładów na żądanie przez sztuczną i na parailoigizmach opartą naukę o rzekomej zdolności udzielania więcej kredytu niż suma wkładu oryginalnego, wyjściowego?

W wyniku analizy rozwiązujemy „zagadkę kredytu bankowego” przez sprowadzenie jej do rzeczy prostej, bezspornej. Jest nią zjawisko szczególnie wydatnego przyśpieszania obiegu pieniądza przez nowoczesną organizację bankową. Rola wkładów polega na szczególnie skutecznym ułatwieniu cyrkulacji pieniądza, ponieważ kredyt rodzi kredyt, tzn. banki z wkładów udzielają pożyczek, otrzymany kredyt przyśpiesza nowe transakcje na rynku, nowe transakcje rodzą nowe wkłady jako podstawę dalszych kredytów, a wszystko to razem powoduje szybszy obieg pieniądza. Czyniąc tak banki odgrywają rolę wybitnie czynną w zakresie obrotu płatniczego, ponieważ przyśpieszenie obiegu wywiera na rynek wymiany i na poziom cen wpływ analogiczny do zwiększenia emisji znaków pieniężnych przez bank centralny. Nie jest rzeczą przypadku, że właśnie wkłady czekowe i obieg czeków odgrywają rolę głównego wskaźnika orientującego pośrednio co do szybkości obiegu pieniądza. Nie jest również rzeczą przypadku, że rozmiary wkładów na żądanie i obiegu czeków harmonizują z kierunkiem każdego cyklu handlowego, rosnąc przy fali zwyżkującej, kurcząc się przy zniżkującej. Między bowiem szybkością obiegu pieniądza i cyklicznością rozwoju gospodarczego istnieje zawsze zgodność tendencji.

W gospodarstwie naturalnym, gdy ludzie wymieniają bezpośrednio dobra za dobra, nie ma pieniądza i nie ma kredytu pieniężnego. Wyobraźmy sobie jednak etap wyższy, gdy zjawił się pieniądź kruszcowy, a nie ma jeszcze banków i zawodowych bankierów. Jan sprzedał krowę i chwilowo nie potrzebuje wydawać pieniędzy. Piotr potrzebuje konia, ale pieniądze będzie mieć po żniwach. Jan ofiaruje mu pożyczkę, a więc niejako czyni wkład do

<sup>9</sup> A. De Viti De Marco: „Die Funktion der Bank”, Wien 1935, str. 66 (włoskie pierwsze wydanie jeszcze w 1898 r.).

kieszeni Piotra. Z tej pożyczki Piotr płaci za konia, kupując go dzięki pożyczce wcześniej. Sprzedawca zaś konia znowu nie potrzebuje całej sumy i część jej pożyczka z kolei Pawłowi. Czy można twierdzić, że na podstawie pierwszej pożyczki wyrosło więcej kredytu niż jej suma? Nikt nie postawi takiego twierdzenia, a przecież między prymitywnym „wkładem” do kieszeni i dzisiejszym wkładem do banku jest tylko różnica techniki, a nie istoty rzeczy.

Wynalazek monety przyspieszył dokonywanie transakcji kupna i sprzedaży, ponieważ ułatwił kredyt pieniężny, który jest motorem takiego przyspieszenia. Wynalazek banknotu, emitowanego w ilości większej od sumy podkładowego kruszcu, posunął nas krok naprzód, rozwijając obieg pieniężny i jeszcze bardziej ułatwiając kredyt. Wynalazek czeku bankowego posunął technikę płatniczą i kredytową jeszcze dalej. Postęp mimo to nie jest zamknięty. Cokolwiek jednak przyjdzie, samo zjawisko się nie zmieni. Kredyt będzie przyspieszać transakcje wymienne, a przyspieszenie transakcyj będzie równać się przyspieszaniu obiegu pieniądza. Z kolei zaś przyspieszanie cyrkulacji pieniądza będzie wywoływać skutki podobne do zwiększonej emisji biletów lub monet.

Pozornie wyważamy otwarte drzwi, ponieważ wiadomo powszechnie, że rola kredytu polega na przyspieszaniu transakcyj wymiennych, co jest równoznaczne z przyspieszaniem obiegu pieniądza. Jeżeli jednak między szybkością obiegu pieniądza i rozwojem kredytu jest taki ścisły związek przyczynowy, w badaniach wpływu pieniądza na poziom cen należy raczej mówić o kredycie jako dodatkowej przyczynie, a nie o szybkości obiegu pieniądza, która jest skutkiem tego kredytu. Pojęcie „szybkości obiegu” jest wprawdzie obrazowe, ale nie dość konkretne. Istnieje szereg spornych definicji i nie jest wcale udowodnione, że „szybkość obiegu” może być w ogóle niezależną przyczyną zmian w poziomie cen. Dlaczego bowiem pieniądz cyrkuluje raz szybciej, raz wolniej? Nie sam z siebie bierze ów rozpęd, lecz ów rozpęd rodzi się z kredytu, ponieważ kredyt przyspiesza transakcje wymienne, co jest równoznaczne z przyspieszeniem obiegu.

Na szybkość obiegu pieniądza wpływa każdy kredyt, bez względu na swoją formę, a więc zarówno „wkłady” do cudzych kieszeni jak i współczesne wkłady bankowe — Wkłady wszelkiego typu, nie tylko czekowe. Jeżeli jednak wkład będzie wkładem na żądanie, powstanie możliwość wystawienia czeku. Powstanie zaś czeku otwiera pole dla jego cyrkulacji, podobnej do obiegu monet i biletów. Czek może przechodzić z ręki do ręki, czyli z transakcji do



transakcji i nie musi natychmiast wpływać do jakiegoś banku. I dlatego rola wkładów czekowych rzuca się tak w oczy jako szczególnie ważna dla tempa obiegu pieniądza.

Wróćmy teraz do zagadnienia stabilizacji poziomu cen jako celu polityki monetarnej. Jeżeli banki centralne będą dążyć do takiej stabilizacji siły nabywczej pieniądza, będzie dla nich rzeczą nieodzowną, aby nikt z nimi nie konkutował w zwiększaniu lub kurczeniu ilości dyspozycji pieniężnych na rynku. Monopol emisji środków płatniczych jest przy walucie manipulowanej jeszcze bardziej nieodzowny aniżeli przy klasycznej walucie złotej. Tworzenie więc „pieniądza bankowego” przez udzielanie więcej kredytu niż suma oryginalnych wkładów nie daje się pogodzić z zasadami i zadaniami waluty kierowanej. Stwierdziliśmy jednak, że takie „tworzenie” jest złudzeniem teorii zbudowanej na paralogizmach. Czy znaczy to, że banki depozytowe w ogóle nie mogą stanowić konkurencji dla banków centralnych, manewrujących elastycznie swoją emisją dla celów stabilizacji? Wszyscy sobie przecież zdają sprawę, że taka konkurencja istnieje i nieraz prowadzi do krytycznych zaburzeń.

Mimo odrzucenia teorii „pieniądza bankowego” w jej błędnym wydaniu, zagadnienie konkurencji utrzymuje się w całej rozciągłości. Zmienia się tylko sposób jej wyjaśnienia. Banki wkładowe grają rolę czynną, nawet coraz czynniejszą. Dzieje się to jednak wyłącznie przez przyspieszanie lub zwalnianie obiegu pieniądza, co na rynek cen wpływa analogicznie do zmian w ilości pieniędzy. Motorem przyspieszającym są kredyty, udzielane nie tylko z wkładów terminowych i oszczędnościowych, ale także z wkładów czekowych, co w sposób szczególnie silny wpływa na szybkość obiegu, ponieważ czek może obiegać podobnie do monet czy biletów. Czy więc słuszność jest po stronie teorii „pieniądza bankowego”, czy po stronie teorii wkładów czekowych jako głównego motoru przyspieszania obiegu — w obu wypadkach dochodzimy do wspólnego wniosku, że koncepcja waluty manipulowanej nie może się pogodzić z dotychczasową praktyką bankową w zakresie wkładów na żądanie.

Pierwsze banki depozytowe przyjmowały wkłady na żądanie jedynie w celu przechowania pieniędzy, nie płacąc od nich procentu i nie udzielając z tego źródła kredytu. Przykładem klasycznym był głośny swego czasu Bank Amsterdamski, założony w XVII w., który załamał się dopiero po 182 latach świetnej kariery, gdy zaczął udzielać pożyczek z powierzonych mu à vista pieniędzy. Z teoretycznego punktu widzenia praktyka 100% pokrycia kasowego była trafna, ponieważ wkład na żądanie stanowi pogotowie

gotówkowe klienta, chwilowo wycofane z obrotu, ale skazane z góry na szybki powrót do tego obrotu. Nie jest to kapitał zaoszczędzony, który jest właściwym źródłem kredytu. Pierwotny więc wkład na żądanie był tylko oddaniem gotówki na chwilowe przechowanie lub dla celów przelewowych przy bezgotówkowym rozrachunku. Za przechowanie i za usługi przelewowe klient płacił bankowi, a nie bank klientowi. Dopiero stopniowo rozwinął się system dzisiejszy, że wkłady na żądanie na równi z innymi wkładami stanowią źródło kredytów bankowych, ponieważ banki nie trzymają w rezerwie 100% powierzonych sum, jak dawniej, lecz zeszyły stopniowo do 10%, które obecnie wchodzą za zwyczaj uświęcony.

Nowa praktyka rozwijała się w miarę rozwoju techniki bankowej. Łatwość komunikacji za pomocą telegrafu, telefonu i radia bardzo sprzyja akumulacji. Wkłady czekowe w przodujących państwach przerastają dzisiaj kilkakrotnie sumę obiegających znaków pieniężnych, komplikując przebiegi cykli handlowych, zarówno zwiększających jak zmniejszających. Masa bowiem wkładów czekowych, która z natury swojej nie powinna być źródłem kredytu, stanowi dzisiaj jedno z główniejszych źródeł. Niezdrowa zaś podaż z tego źródła wykołaja kształtowanie się stopy procentowej i fałszuje stosunek inwestycji do rzeczywistych oszczędności. Wówczas, wcześniej lub później, musi się każdy boom zamieniać w dłuższą lub krótszą depresję.

Nie jest rzeczą przypadku, że cykliczność rozwoju gospodarczego zaostriżyła się od połowy XIX w., ten. pogłębiają się depresje względnie zbyt szybko i wysoko podnoszą się fale pomyślności. Od połowy bowiem XIX w. rośnie perturbacyjny wpływ wkładów czekowych, jako nadprogramowego źródła dla sztucznej ekspansji kredytowej. Nowy czynnik zaostriża przebiegi cykliczne. Jest więc rzeczą zrozumiałą, dlaczego Hayek i jego szkoła domagają się, aby całość środków płatniczych w dyspozycji rynku, włączając do tej całości, obok złota i emisji biletów, także kreację pieniądza czekowego, była utrzymywana na stałej, nie podlegającej większym wahaniom wysokości. Inaczej bowiem nie widzą możliwości opanowania cykliczności życia gospodarczego.

Stabilizowanie ilości środków płatniczych w obiegu, aby stabilizować się nabywcą pieniądza, jest zagadnieniem spornym, które głęboko sięga w teorię waluty i koniunktury. Zanim więc nauka wyłoni bardziej dojrzałe propozycje życie nie czeka, lecz samo szuka środków zaradczych bardziej prostych. Przoduje pod tym względem Ameryka, gdzie podczas ostatniej depresji ujawnił się

wpływ perturbacyjny wkładów czekowych w sposób szczególnie dotkliwy. Dość powiedzieć, że skutkiem kryzysu i błędów w systemie bankowym około 8 miliardów dolarów wkładów czekowych uległo, jak oblicza Irving Fisher, zniszczeniu. Wartość tej straty równała się bez mała całemu ówczesnemu zapasowi złota, przeliczonemu według nowego parytetu. Nic więc dziwnego, że nowe ustawodawstwo bankowe zajęło się również kwestią wkładów na żądanie, zakazując bankom płać procentu od tej klasy wkładów i dając władzom monetarnym prawo podnoszenia względnie zniżania wymagań co do wysokości pokrycia gotówkowego tych wkładów w barakach należących do tzw. systemu rezerwy federalnej. Władze monetarne już korzystały z otrzymanego uprawnienia walcząc z nadmiernym dopływem Wkładów zagranicznych i kłopotliwym dopływem nowego złota.

Zakaz płać procentu od wkładów na żądanie i podnoszenie wymagań co do wysokości pokrycia gotówkowego tych wkładów oznaczają początek nawrotu do zasad Banku Amsterdamskiego. Jeżeli idzie o zakaz oprocentowania, celem doraźnym jest tworzenie warunków, aby istotne oszczędności nie trzymały się rynku pieniężnego, lecz przechodziły szybko na rynek kapitałowy. Mając bowiem dobry procent od wkładu na żądanie właściciel kapitału zaoszczędzonego zbyt często trzyma go pod postacią wkładu wegowego zamiast Wkładu terminowego lub oszczędnościowego. Płacąc zaś względnie wysoki procent od wkładów czekowych banki nie mogły się oprzeć pokusie ich lokowania możliwie szybko i iniedość ostrożnie w wekslach lub innych formach kredytu. Gdy więc przyszła depresja, musiała wielka część wkładów czekowych doznać gruntownego zamrożenia. Krach bankowy wynikł nie tylko z przyczyn ogólnych, ale i z tego błędu technicznego.

Większe jednak znaczenie ma tendencja do podwyższania rezerw gotówkowych dla wkładów czekowych. Tutaj właśnie objawia się ów nawrót do zasad Banku Amsterdamskiego. Praktycy dali inicjatywę. Teoria bankowości poszła dalej. W Ameryce szerzy się w kołach naukowych propaganda na rzecz całkowitego powrotu do zasady średniowiecznej 100% pokrycia gotówkowego dla wkładów na żądanie. Pierwszy wystąpił prof. Henry C. Simons w poufnym memoriale, szeroko rozsyłanym. Poparł go James W. Angeli, a przede wszystkim Irving Fisher<sup>11</sup> rzucił na szalę swój duży i zasłużony autorytet. Zjawiło się też kilka propozycji, jak dokonać przejścia od systemu dzisiejszego z 10% pokryciem do pełnego 100% pokrycia.

<sup>10</sup> „The 100% Plan” w „Quarterly Journal of Economics” — 1935.

<sup>11</sup> „The 100% Money”, 1935 — Adelphi Company.

Radykalna propozycja Ancella mówi o wydrukowaniu specjalnej emisji biletów i wypożyczeniu całej sumy bankom, aby stworzyć od razu jednego dnia 100% pokrycie dla ogółu wkładów czekowych, posiadanych z przeszłości. Na przyszłość każdy nowy wkład ma być automatycznie w 100% zabezpieczony, ponieważ bankom nie będzie wolno używać tych pieniędzy na operacje kredytowe. Inflacja mimo to nie powstanie, ponieważ cała emisja nowych biletów będzie leżeć jako pokrycie w kasach, nie wychodząc na rynek inaczej jak tylko przez podejmowanie wkładów przez właścicieli, co i dzisiaj ma miejsce i co będzie się równoważyć dopływem nowych wkładów. Irving Fisher idzie po tej samej linii, proponuje tylko, aby rząd nie oddał nowej emisji bankom jako kredyt, lecz wykupił swoje obligacje, których grube miliardy tkwią w aktywach banków amerykańskich w związku z nakręcaniem koniunktury. Tak czy owak, zasada pokrycia ogółu wkładów czekowych w 100% przy pomocy specjalnej ad hoc emisji multimiliardowej stanowi kręgosłup dyskusji dotychczasowej.

Nagle zwiększenie emisji pieniądza o kilkanaście miliardów dolarów przedstawia poważne ryzyko nawet dla Ameryki. Człowiek z ulicy nie orientuje się dokładnie w technice bankowej i obiegu pieniądza, alby zrozumieć argument, że nowa, olbrzymia emisja będzie spokojnie leżeć w kasach, stanowiąc jedynie 100% pokrycie dla wkładów czekowych. Uspokoi się co do pewności swego wkładu, ale zaniepokoi się co do losów waluty. Wówczas może zrodzić się masowy odpływ wkładów bankowych z powodu zachwianego zaufania do waluty, oo rzeczywiście tej walucie zagrozi w sposób poważny. Niebezpieczeństwo istnieje zwłaszcza dla państw z mniej pewną i ugruntowaną walutą aniżeli Ameryka. Można jednak inaczej sprawę przeprowadzić w praktyce.

Emisja specjalna w celu stworzenia 100% pokrycia kasowego dla ogółu wkładów czekowych oznacza w istocie rzeczy zagwarantowanie płynności tych wkładów przez państwo. Zamiast więc ryzykować zabieg emisyjny w rozmiarach dezorientujących rynek, można się ograniczyć do formalnej gwarancji państwa za płynność już istniejących wkładów, nakazując bankom trzymanie 100% rezerwy kasowej dla każdego wkładu nowego. Danie gwarancji może być połączone z obowiązkiem wydzielenia z aktywów bankowych osobnej grupy aktywów szczególnie płynnych i wpływy z realizacji tej grupy przeznaczyć na specjalne pogotowie kasowe dla starych wkładów. Powstałaby pewność co do płynności wkładów na żądanie bez wywoływania niepewności co do losów waluty. Teoria nie weszłaby w kolizję z praktyką.

Rozwiązanie kompromisowe ma jeszcze jedną zaletę. Założmy, że przechodzimy w sposób radykalny od dzisiejszego systemu 10%

pokrycia do 100% rezerwy. Wówczas rynek straci nagle jedno z ważniejszych źródeł kredytu. Ogólna podaż kredytu skurczy się przez spadek podaży ze środków wpłacanych na rachunki czekowe. Nastąpi coś w rodzaju nagłej i ostrej deflacji. Chcąc zneutralizować Jej wpływ ujemny można będzie w interesie stabilizacji poziomu cen dokonać specjalnej emisji, jednorazowej lub stopniowej, na skup papierów o stałym oprocentowaniu. Przy rozwiązaniu pierwszym, przy pomocy masowej emisji faktycznej dla stworzenia 100% pogotowia kasowego w bankach, dalsza emisja na interwencję rynkową będzie niemożliwa. Przy rozwiązaniu drugim, kompromisowym, emisja na operacje na wolnym rynku — operacje zwiększone odpowiednio co do rozmiarów — będzie możliwa i skuteczna. Mogą być zresztą wzięte pod uwagę różne inne kombinacje techniczne. Nie jest to jednak rzeczą teorii, lecz raczej praktyki. Nie wchodząc więc w dalsze szczegóły techniczne możemy na zakończenie wrócić do wniosku zasadniczego.

Z punktu widzenia teorii waluty manipulowanej, zmierzającej do stworzenia i utrzymania względnie stałego poziomu cen przy pomocy elastycznej, scentralizowanej emisji pieniądza —

rola wkładów czekowych, jako nienaturalnego źródła kredytów oraz jako instrumentu, szczególnie wzmacniającego lub osłabiającego szybkość obiegu pieniężnego, nie może być tolerowana i wymaga radykalnej reformy.